

„TYLKO POLSKA”, nr 33 – 34, 14-27 sierpnia 2003 r.

## CZY HOMOSEKSUALIZM JEST CHOROBAŁ ULECZALNĄ?

Rozmowę z mgr. Stanisławem Kwasikiem przeprowadziła Odośława Młynarowicz.

Jedną z dziedzin medycyny, odkrytą w świątyni Eskulapa przez Hipokratesa, była sztuka leczenia światłem. Wspominają o tym zgodnie: Strabo LXIV, p. 657 i Pliniusz LXXIX, p. 493. Jednakże według historycznych zapisków, Hipokrates używał jej w wyjątkowych przypadkach, preferując stosowanie środków naturalnych jako łatwiejsze i bardziej przystępne w odbiorze przez przeciętnych ludzi.

Kontynuatorem wyższej sztuki uzdrawiania Światłem jest pan mgr Stanisław Kwasik, który od 1990 roku prowadzi w Zamościu Szkołę Rozwoju Duchowego, w której rozwija duchowo, uzdrawia i kształci następców.

*O.M.: Na czym polega istota Pańskiego działania?*

S.K.: Otrzymałem kiedyś przesłanie: „Droga ku Światłu, zdrowiu, szczęściu, mądrości, pięknu duszy i ciała wiedzie poprzez rozwój duchowy”. Odnoszę się zatem do Światła: Bóg jest Światłością, czyli Energii, czy jak kto woli - Mocy pochodzącej od Boga. Wyjaśnię od razu, że Światło pisane z wielkiej litery oznacza Boga, Najwyższego, natomiast pisane z małej litery to może być np. światło słoneczne, elektryczne, albo też energia pochodząca z niższych poziomów mistycznych.

*O.M.: Jak to pojmowanie drogi do Światła praktycznie wygląda w Pańskim gabinecie?*

S.K.: Moi podopieczni doświadczają Tej Drogi - mówiąc językiem matematycznym - na osi, od wartości ujemnych, poprzez zero, do wartości dodatnich. Zło to niskie wibracje, niska częstotliwość, fale długie i wolne. Pacjent odbiera to jako czerni, zimno, wilgotno, strach, ograniczenie. I na odwrót. Dobro - wysoka vibracja, wysoka częstotliwość, fale krótkie i szybkie. Im wyżej, tym większy żar i wyższy poziom rozwoju duchowego.

*O.M.: Powinni więc podchodzić na wyższe poziomy wibracji?*

S.K.: Tak jest! I to harmonijnie, we wszystkich swoich składowych: ciało, dusza, umysł, świadomość i serce duchowe. Pacjenta rozpatruję nie tylko od chwili poczęcia, ale też jego wcześniejsze doświadczenia z poprzednich wcieleń, także przepracowuję świadomość – to co otrzymał od przodków na poziomie energetycznym, rozpatruję przeżycia z łona matki (prenatalne), okołoporodowe, wczesne dzieciństwo, które według psychoanalityków może być źródłem wszelkich nerwic, rozpatruję dojrzewanie, po prostu całe życie, albowiem negatywne emocje, urazy psychiczne, czy fizyczne, zakazy i nakazy obniżają poziom wibracji, czyli oddalają od Światła.

*O.M.: Trudno sobie wyobrazić wychowanie dzieci bez powszechnie stosowanego systemu kar i nagród...*

S.K.: Dzieci należy wychowywać w miłości, dla Dobra, Piękna, Wolności, a wszelkie nieprawidłowości można łatwo przepracować, jak to miało miejsce w przypadku pewnego licealisty. Nie chciał się uczyć, wpadł w złe towarzystwo, zażywał narkotyki. Ponieważ nie był zainteresowany zmianą swego życia, matka musiała zastąpić go w charakterze medium. Przepracowałem syna gruntownie i po pewnym czasie otrzymałem wiadomość od matki, że wszystko zmieniło się na lepsze. Zaprzeszał używania narkotyków, zmienił towarzystwo i otrzymuje świetne oceny w szkole.

*O.M.: Duża grupa pacjentów to ludzie młodzi, jak się Panu z nimi pracuje?*

S.K.: Jest to jedna z najsympatyczniejszych stron mojej pracy. Ostatnio miałem przypadek dziewczyny umierającej na anoreksję w jednej z renomowanych klinik chorób dzieci i młodzieży. I w tym wypadku matka musiała być przekąźnikiem medialnym. Podszedłem do sprawy rutynowo. Powiedziałem matce: jesteś dzieckiem, ssiesz pierś matki, co czujesz - gorycz! A teraz wczuj się - jako medium - w córkę i odczuj, czego ona się nassała. Również goryczy, czyli matka nakarmiła dziecko taką emocją, jakiej sama się nassała. Smak goryczy to gorycz życia. I to była podstawa anoreksji. Po przepracowaniu goryczy na słodycz choroba ustąpiła. W efekcie dziewczyna tego samego dnia poprosiła koleżankę w szpitalu o czekoladę, następnego dnia zaczęła jeść, a w kolejnym dniu dostała miesiączkę. Wielkie było zdziwienie i poruszenie wśród lekarzy, ale matka zabrała córkę do domu. Mimo przestróg z ich strony dziewczyna żyje i ma się dobrze.

*O.M.: Czy, zdaniem Pana, istnieje szansa na współdziałanie ze światem medycyny konwencjonalnej*

S.K.: Jest mur! Tłumaczenie, że współpracy zabrania im kodeks lekarski, nie przekonuje mnie, ponieważ wielu z nich korzysta z mojej pomocy, ale boją się wystąpić przeciw swemu środowisku. myślę, że potrzeba więcej czasu i realnej oceny faktów.

*O.M.: Może jakiś eksperyment przekonałby opornych?*

S.K.: Występowałem z propozycjami wielokrotnie. mogą to być nieoperacyjne guzy mózgu u dzieci, znajdujące się w miejscach operacyjnie niedostępnych, gdzie medycyna akademicka jest bezradna. Musi to być jednak metodologicznie nie do podważenia.

Pamiętam, jak przed kilkoma laty przyjechała do mnie pacjentka z rakiem piersi. Podczas seansu była bardzo otwarta, ze łzami wyrzucała z siebie całe swoje ciężkie życie. Po chwili zauważyła, że guz stał się gorący, po dwóch godzinach okazało się, że guz gdzieś zniknął. Jak to możliwe? Ona w nim właśnie zmaterializowała swoje problemy, podczas seansu uruchomił się proces odwrotny. Odreagowałem tę bardzo urazową pamięć jej życia, a więc treść nowotworu. W szpitalu była wielka awantura, bo guza już nie było. Pacjentka napisała mi, że

bała się o mnie powiedzieć. Ździwiony napisałem list do pani ordynator, proponując współpracę, właśnie eksperyment. Odpowiedzi nie otrzymałem.

*O.M.: Wróćmy do poczęcia, co tu jest tak ważnego?*

S.K.: Poczęcie dziecka w wielkiej miłości ustawia jego osobowość. Informacja ta zawarta jest w wysokich poziomach mistycznych. Ważne jest, aby nie myśleć i nie planować płci dziecka, którego płeć jest jego sprawą, a nie rodziców. Tradycja, czyli przekaz genetyczny od przodków sprawia, że jeśli rodzice rzeczywiście nawet nie myślą o płci dziecka, to ten syn jako pierwsze dziecko ma być. Dlatego nie zawsze płeć energetyczna jest zgodna z fizyczną i tu należy szukać istoty homoseksualizmu czy transwestytyzmu seksualnego. W ramach terapii należy dostosować płeć energetyczną do fizycznej, ponieważ homoseksualizm nie jest jakąś innością seksualną, tylko patologią, brudem energetycznym. W związku z tym zapis w Konstytucji RP, mówiący o równości orientacji seksualnych, nie ma racji bytu. Tak samo należałoby traktować piromanów i przyznać każdemu z nich prawo do podpalenia przynajmniej jednej stodoły w życiu. To nie jest śmieszne, większym nieszczęściem byłoby przyznanie homoseksualistom prawa do adopcji dzieci, niż prawa piromanom do podpalania stodoł. Jeśli zatem mówimy o rozwoju duchowym, o drodze do Światła, to ten brud energetyczny znacząco nas hamuje. To samo dotyczy walczących emancypantek, które walczą dzięki cechom męskim, czyli dla kobiety męska energia jest brudem i oczywiście na odwrót. Zrozumiałe jest, że taka sytuacja nie może aspirować do miana wzorca przyszłości.

*O.M.: Czy istnieje możliwość uwolnienia pacjenta od homoseksualizmu?*

S.K.: Ci, co już nimi są, w większości pewnie tacy pozostaną, choć nie muszą. Skupiłbym się raczej na młodzieży, tej jeszcze nie uwiedzionej. W swojej długoletniej praktyce miałem wiele przypadków wśród dwudziestokilkulatków płci obojga, dorabiających sobie teorię do wstrzemięźliwości seksualnej, a to, że po studiach, a to, że po ślubie itd. Jednak w czasie terapii okazywało się, że są kandydatami na czynnych homoseksualistów, czekających - nieświadomie - na uwiedzenie. A to dzisiaj nie jest takie trudne, wystarczy podać odpowiedni narkotyk. Bywa również, że zaniepokojeni rodzice prowadzą młodych ludzi po gabinetach psychiatrycznych, a to przecież nie nerwica. Po zabiegach w mojej Szkole Rozwoju Duchowego są szczęśliwi i wdzięczni za pomoc w powrocie do normalności.

*O.M.: Jako mistrz duchowy jest Pan otwarty na wszelkie ludzkie słabości i problemy, o ruchu*

*emancypacyjnym już Pan wspomniał...*

S.K.: Nie jestem męskim szowinistą, ale po dostosowaniu płci energetycznej do fizycznej, wszyscy są zadowoleni i normalni. Dotyczy to tak samo kobiet, jak i mężczyzn. Zgłosiła się kiedyś do mnie kobieta po pięćdziesiątce, dwa fakultety, kierownicze stanowisko i moc kompleksów. Była mężatką, urodziła dwoje dzieci i dopiero podczas terapii u mnie uświadomiła sobie swoją kobiecość. - Co ja teraz z nią zrobię? - powiedziała na pożegnanie.

W czasie seansu mówię moim pacjentkom: zobacz się w lustrze i postaw sobie ocenę w skali szkolnej za ciało. Większość pań stawia sobie jedynki, dwójki... Jak je w swojej ocenie przepracuję na piątki, szóstki, to... przestają się bawić w emancypację. Czyli niska ocena co do własnej kobiecej atrakcyjności, słowem kompleksy, też mogą powodować zachowania emancypacyjne: w ich mniemaniu kobiety piękne są - z definicji - rozpustne. Jedna z moich uczennic, z zawodu psycholog, twierdzi, że po takim przewartościowaniu – z niskiej samooceny na wysoką – uwalniam te kobiety z 50% ich problemów. One rzeczywiście stają się piękne, powabne, zrzucają kilogramy i chcą już być prawdziwymi kobietami.

*O.M.: Wprowadza Pan zasadnicze zmiany w stereotypach pokutujących w medycynie ostatniego stulecia, nie negując jej osiągnięć. To wielkie wyzwanie!*

S.K.: Jestem optymistą!

*O.M.: Dziękuję za rozmowę.*